

Na zdrowie. O prozie A. Psika

W najnowszym numerze kwartalnika „Tekstualia”¹ opublikowane zostały dwa opowiadania niejakiego A. Psika. Kim jest A. Psik? Laureatem Paszportu Polityki, jak wspomina już w pierwszym akapicie. To sprytny wybieg. Niejednemu czytelnikowi zapali się lampka. Jak wiadomo, istotny wpływ na odbiór ma rozgłos, jaki otacza autora. Teksty tych nagradzanych automatycznie zaczynają się wszystkim podobać. Na dodatek A. Psik pisze wiersze na zamówienie, ostatnio – jednemu z potencjalnych kandydatów do nagrody Nike. To może innym też napisał? Może jest autorem *W ogrodzie pamięci* albo *Pieska przydrożnego*?

Co tu dużo mówić, prowokacja jest dziś kluczem do sukcesu. Współcześni pisarze, aby zaistnieć na literackiej scenie, muszą być mistrzami autopromocji. Niejednokrotnie nie byłoby o nich w ogóle głośno, gdyby nieustannie nie pojawiali się w kolorowych czasopismach. Innym pomagają w tym burzliwe życiorysy (prawdziwe bądź nie). A. Psik postanowił zaszokować, lecz zrobił to z finezją i wyczuciem dobrego smaku. Debiutując w „Tekstualiach” toruje sobie drogę do świata polskiej literatury w sposób niestandardowy i intrygujący. Jego prowokacja jest błyskotliwą satyrą, w której karykaturalną kreską szkicuje się portret poety i polskiego życia literackiego.

Już sam tytuł pierwszego tekstu zaskakuje. *Klub anonimowego poety*. Bliżej takiemu sformułowaniu do skojarzeń z alkoholizmem. Od samego początku kpiarskiej dekonstrukcji podlega pewne konwencja. Bo twórca, człowiek zazwyczaj otoczony chwałą i wykształcony, staje się bezimiennym pijakiem. Historia niespełnionego poety, który, by zarobić na życie, umieszcza ogłoszenie w gazecie i postanawia pisać wiersze na zamówienie, za klientów

¹ A. Psik, *Klub anonimowego poety* oraz *Złote jaja* [w:] „Tekstualia” 2006, nr 1 (4), s. 117–124.

mając zarówno kominiarzy, jak i literackie sławy, to opowiedziana z dużą dozą poczucia humoru i autoironii skarga na los literata. Aby się utrzymać, narrator staje się pozbawionym złudzeń pragmatykiem i wyrzeka się upragnionej niegdyś przez klasyków chwały. Dzięki temu jest jednak „najlepszym przykładem tego, że z poezji można wyżyć”².

Trzeba przyznać, że zderzenie sztuki i komercji zostaje przez A. Psika sportretowane w bardzo przewrotny sposób. W swoim debiucie daje się on poznać jako przenikliwy obserwator rzeczywistości, który w wyrazisty i oryginalny sposób ukazuje w swoich utworach to, co widzi. Mało tego, można by pomyśleć, że w tych spostrzeżeniach jest wręcz bezczelny:

„Szansa wydaje się tym większa, że dotychczasowi laureaci [nagrody Nike – dopisek B.M.] wcale się nie popisali. Jeden napisał taką powieść, że pić się chce, jak się czyta. (...) Nie chwaląc się, lepiej potrafię palcem w bucie”³.

Ale to właśnie ta odwaga pozwala mu kreślić tak niebanalny obraz rzeczywistości. Czy narrator *Klubu...* jest postacią tragiczną? Sam zdaje się stronić od takiej refleksji. Jeśli pojawiają się wzmianki o rozczarowaniu, to nikną, prawie niedostrzegalne wśród kąśliwych uwag. Dominuje tu cynizm zawiedzionego człowieka, ucieczka w gorzki śmiech.

Fabula *Klubu...* z pewnością nie byłaby tak wyrazista, gdyby nie wyjątkowo oryginalny styl autora. Rolę krzywego zwierciadła, które wynaturza i deformuje, pełni język. Żaden frazeologizm nie figuruje tutaj samotnie, A. Psik błyskawicznie “podrzuca” mu jakiegoś nieoczekiwanego towarzysza, tworząc tym samym zaskakujące zestawienie będące wynikiem gry słów lub zabawy skojarzeniami:

„W wyścigu do NIKE startuję po raz pierwszy, ale od razu jak odrzutowiec z włączonym dopalaczem. Wszystkie inne wagi nagrody literackie również wygrałem w locie”⁴.

² Idem, *Klub anonimowego poety*, op. cit., s. 117.

³ Ibidem, s. 118.

⁴ Ibidem, s. 117.

Ta swoista konsekwencja w konstrukcji tekstu nadaje mu regularność i harmonię. Czasami A. Psik sprawia wrażenie, jakby mówił językiem reklamy. Niektóre zwięzłe, błyskotliwe sformułowania aż się proszą o to, by znaleźć się na przykład na ulicznych billboardach: „Za friko nie ma frykasów”⁵.

W *Klubie...* autorowi udaje się zachować równowagę pomiędzy płaszczyzną językową a wątkiem fabularnym. Innymi słowy, styl A. Psika to nie barokowa łamigłówka albo lingwistyczna abstrakcja. Opowiadana historia cały czas służy za punkt odniesienia, a czytelnik nie musi się obawiać, że straci rozeznanie w tym, o co w danym fragmencie chodzi.

Klub... to dopiero preludium, w kolejnym utworze, zatytułowanym *Złote jaja*, A. Psik idzie o krok dalej. Styl jest jeszcze ostrzejszy, a i temat wręcz sam się prosi o karykaturyzację. Bo czyż da się na poważnie pisać o historii III RP, o pamiętnych łowcach skór i aferze z Pavulonem? Przy czym także i tutaj element komercyjny odgrywa niemałą rolę, ponieważ tym razem narrator postanawia zarabiać pieniądze... zakładając prywatny cmentarz. Czytelnikowi przedstawia to w następujący sposób:

„Żeby zoptymalizować i zdyskontować cały areal, lekką ręką wyczarował 2250 wielokondygnacyjnych, tradycyjnych mogił podziemnych (1,2x4m), 390 na urny (1x1m). (...) Ponadto 120 stanowisk parkingowych (2,5x5m), 28 punktów na stargany (3x6m), 2 miejsca na śmietniki (...). W oparciu o te dane opracowałem wzorcowy biznesplan i z wrażenia o mało nie padłem trupem”⁶.

Czytelnik za to o mało nie pada ze śmiechu, dowiadując się między innymi o pacjentach, którzy „jak nie dawali w łapę, to szli na rękę”, o personelu medycznym, który „dostawał w łapę od łowców skór, a potencjalne skóry w skórę”⁷, albo, że „przemysł kadzidlano-kropidlany to manna z nieba, jeśli tylko nie dać sobie w kaszę dmuchać”⁸, itd. Przez tę narrację można albo prześliznąć się pospiesznie, wychwytyjąc jedynie ironiczną fabułę, albo wczytać się

⁵ Ibidem, s. 120.

⁶ Idem, *Złote jaja*, op. cit., s. 123.

⁷ Ibidem, s. 122.

⁸ Ibidem, s. 121.

dokładnie w każde słowo. Wtedy dostrzeże się finezyjny smaczek tego ostrego jak brzytwa stylu.

Nie będę prorokować, ile może wnieść do krajowej prozy twórczość A. Psika, bo nie chcę zapeszać. Natomiast nie da się ukryć, że po jego debiucie w polskiej świadomości literackiej już zaszła pewna nieodwracalna zmiana. Teraz, gdy w trakcie najbliższej ceremonii wręczenia Nike po statuetkę wyjdzie, dajmy na to, Szymborska, czytelnik spojrzy na nią z powątpiewaniem. Kto wie, czy autorem *Dwukropka* w rzeczywistości jest A. Psik, piszący pokątnie „wiersze na wagę złota (...) za psie grosze”⁹? W każdym razie sprawcy tego zamieszania wypada jedynie odrzec – na zdrowie!

⁹ Idem, *Klub anonimowego poety*, op. cit., s. 118.